LOKALNIE · OPINIA

SPRAWA TOMASZA GRENIUCHA. SPOJRZENIE Z INNEJ STRONY

Grzegorz Ulicz · 23 lutego 2021



Swój finał znalazła sprawa dra Tomasza Greniucha, dyrektora wrocławskiego IPN, któremu wypomniano zdjęcia z lat aktywności w ONR. Sytuacja ma wiele wątków, nad którymi zapewne warto się pochylić, jednakże najciekawszy wydaje się ten dotyczący reakcji na nią różnych środowisk. Po raz kolejny widać, jak bardzo różni się sposób działania prawicy i lewicy w Polsce. Tej pierwszej do głowy nawet nie przyszło wytknięcie lewicowcom stosowania podwójnych standardów – mimo że „błędy młodości" mają oni na koncie znacznie częściej. Co więcej, są to „błędy" daleko poważniejsze niż wykonywanie najbardziej nawet oburzających gestów.

Problemy z salutem

Zacznijmy od rzeczy oczywistej. Mało kto dziś twierdzi, że należy bronić salutu rzymskiego. Niewątpliwym jest, że gest ten został w latach II wojny światowej skompromitowany w oczach ogółu Polaków i stosowanie go w dzisiejszych czasach jest pozbawione sensu. Tematu zapewne nie ma potrzeby szerzej rozwijać. Nie zmienia to jednak faktu, że to nie intencje sławienia Adolfa Hitlera przyświecały Greniuchowi i innym członkom Obozu Narodowo-Radykalnego. Gestem tym posługiwali się działacze bardzo licznych nieraz polskich organizacji działających przed II wojną światową i również to stanowi dziś wie-

dzę ogólnie dostępną. Samych fotografii ukazujących stosowanie rzymskiego pozdrowienia przez ugrupowania przedwojenne (nie tylko endecko-oenerowskiej proweniencji) zachowało się do dziś mnóstwo – i każdy, kto choć trochę interesował się tym okresem, będzie tego świadomy. Manifestacja z 14 kwietnia 2007 r. upamiętniała 73. rocznicę założenia ONR – organizacji, która taki gest stosowała. W tym kontekście przypisywanie nazistowskich poglądów Greniuchowi zakrawa na kuriozum – przynajmniej dopóki nie zdamy sobie sprawy z faktu, że są w Polsce osoby i środowiska usilnie działające na rzecz złączenia w świadomości ogółu polskiego nacjonalizmu z niemieckim nazizmem.

Można tu by było stworzyć elaborat o swoistej niedojrzałości części środowisk narodowych sprzed kilkunastu lat. O braku zrozumienia przez nie podstawowych mechanizmów społecznych, o płytkim i jałowym nieraz, młodzieńczym radykalizmie – ale przecież nie o hitleryzmie. Nazywanie Greniucha „byłym nazistą" przez niektóre popularne media ociera się o skandal, a lżony przez nie historyk powinien wystąpić w tej sprawie na drogę sądową.

> Mówiąc wprost – wina Greniucha polega na stosowaniu przed 14 laty skompromitowanego gestu i nieumiejętności zrozumienia wówczas, że społeczeństwo odbiera go (i musi tak odbierać) zupełnie inaczej niż jego środowisko. Z późniejszych wypowiedzi Greniucha wynika, że z czasem ten błąd w pełni zrozumiał. Dla uczestniczących w nagonce na historyka takie deklaracje nie mają jednak znaczenia. Były ONR-owiec nie ma prawa na przestrzeni 14 lat zmienić poglądów na temat jednego gestu, mimo że – jak mogliśmy się ostatnio dowiedzieć – jeden z liderów sekcji młodzieżowej gowinowskiego Porozumienia Łukasz Michnik już miał prawo w 3 czy 4 lata przepłynąć z formacji centroprawicowej do młodzieżówki Lewicy. W jego szczerość już wątpić nie należy.

Tu nie liczą się fakty – liczy się żądza linczu, którego domaga się lewica chcąca wypchnąć osoby o poglądach narodowych poza margines życia publicznego. Ludzie piejący o demokracji, wybaczaniu i równych szansach, jak zwykle zachowują zupełnie inne standardy wobec osób o bliższych sobie poglądach. Tak jak doniesienia o młodzieńczych wystąpieniach Adriana Zandberga na tle flag z sierpem i młotem nie spotkały się z żywszą reakcją, tak do dziś co kilka miesięcy dowiadujemy się o działaczach różnych mainstreamowych partii lewicowych, którzy bronią komunizmu, sierpa i młota czy posługują się wizerunkami zbrodniarzy.

Zostawiając nawet na boku skrajne (choć obecne czasem w lewicowym mainstreamie!) przypadki – przecież sam czerwony sztandar, niczym salut rzymski, jawi się ogółowi jako skompromitowany. Trudno by było inaczej – 70 lat komunizmu, który odcisnął swoje piętno także na dziejach Polski, zrobiło swoje. Nie stanowi to jednak problemu dla działaczy organizacji lewicowych, tłumaczących dzisiejsze używanie tej symboliki faktem, że „przecież PPS też używał czerwonych flag". Czym różni się to od praktykowania salutu rzymskiego? Chyba tylko tym, że środowiska narodowo-radykalne stosowanie go ponad dekadę temu (przed pierwszym Marszem Niepodległości) porzuciły. No i może tym, że za lewicowcem, któremu wyciągnięto by taki czy inny epizod, cała lewica stanęłaby murem. Wszak w obronie mającej zostać zdelegalizowaną Komunistycznej Partii Polski (nawiązującej wprost m.in. do stalinizmu) lewica nie miała problemu się wypowiedzieć. Tu nie chodzi zresztą o ścisłą zbieżność programową.

> Wątpliwe przecież, by oportuniści pokroju Włodzimierza Czarzastego identyfikowali się z otwartymi komunistami czy np. bandyterką z Antify. Szeroko pojęta lewica zrobiłaby to dlatego, że jest świadoma tego, o co i jak toczy się wojna kulturowa. Oni wynieśli wnioski z doświadczeń Zachodu – wiedzą, że warto iść naprzód bez oglądania się na niuanse. Jeśli przesadzą – trudno, liczy się cel. Dlatego to oni wygrywają – tak jak wygrali w latach 60. i 70. we Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii. Przedstawiciele prawicy niemal zawsze w tym czasie perorują, odcinają się, szukają kompromisu, a w końcu ustępują.

CZYTAJ TAKŻE: Co różni zwolenników Marszu Niepodległości i parad równości? O tzw. wolności słowa

Problem z ONR?

A może problemem nie jest ten czy inny gest, a sama przynależność do ONR? Wyrazy kategorycznego potępiania oenerowskiej tradycji przez niektórych przedstawicieli polskiej centroprawicy zakrawają na schizofrenię. Wszak żyjemy w Polsce, w której nikogo na prawicy nie trzeba uświadamiać, że tradycja Żołnierzy Wyklętych jest warta kultywowania. A przecież NSZ i NZW – jedne z wiodących formacji tej epopei miały korzenie oenerowskie bądź endeckie. Co więcej, nie było tam mowy o odcinaniu się od tych konotacji. Czcząc pamięć NSZ – czcimy pamięć również Stronnictwa Narodowego i ONR, niezależnie od tego, czy to się komuś podoba, czy nie. Zestawianie tych ludzi z nazistami, którzy ich masowo mordowali, ciężko w ogóle komentować.

Trudno również nie wspomnieć, że ONR, który został m.in. przez Greniucha reaktywowany po 2000 r., był organizacją mającą realne zasługi dla szeroko pojętej prawicy. Piszę to w pełni świadomie. Formacja, która (wraz z Młodzieżą Wszechpolską) zainicjowała w 2010 r. Marsz Niepodległości i która przez lata organizowała liczne manifestacje i spotkania upamiętniające Żołnierzy Wyklętych, ma prawo zapisać na swoje konto współudział w szerokim zjawisku, jakim było odrodzenie patriotyzmu w młodym pokoleniu. Każdy sympatyk i polityk PiS-u, który m.in. na tej fali doszedł do władzy, powinien mieć tego świadomość. Tego PiS-u, którego przaśna retoryka jest być może główną przyczyną obserwowanego dziś odwracania się młodych od prawicy.

> Wybrzmieć powinno tu pytanie: czy naprawdę młodzieńcza działalność w organizacji nacjonalistycznej ma być problemem w kraju, w którym jeszcze niedawno (w czasach aktywności Greniucha w ONR) niemal połowa sceny politycznej miała za sobą młodość spędzoną w PZPR? W kraju, w którym czołowe media tworzyli ludzie w młodości zaangażowani w komunizm? W kraju, w którym jeszcze kilka lat temu państwowy, honorowy pogrzeb miał Wojciech Jaruzelski?

Co robili za młodu Bauman, Szymborska, Michnik, Geremek, Kuroń, Kwaśniewski i inni „święci" III RP? Kim wreszcie trzeba być, by wyżej stawiać młodzieńcze hołdy dla Lenina i zbrodniczego narzuconego nam przez Moskwę systemu niż działalność w organizacji nawiązującej do przedwojennego ruchu narodowego? Ba, w tym pierwszym przypadku mówimy nie o uczęszczaniu na manifestacje mało przecież

znaczącej organizacji, machaniu na nich ręką czy wykonywaniu jakichkolwiek innych, nawet najbardziej godnych potępienia, gestów. Mowa, przynajmniej w niektórych przypadkach, o aktywnym uczestnictwie w budowie systemu mającego na koncie życie tysięcy niewinnych ludzi. Jakże absurdalnie w tym kontekście brzmi wypowiedź wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego, zestawiającego ze sobą przynależność do PZPR i do ONR. Przecież sam PiS wielokrotnie próbował podczepiać się pod mający na poły ONR-owską genezę Marsz Niepodległości, a dwa lata temu (w bardzo nieelegancki sposób) przejąć tę inicjatywę.

A może pytanie należy postawić w inny sposób: Czy osoba sprawująca funkcje publiczne ma odpowiadać za błędy młodości i w jakim stopniu? Odwołując się nawet do działalności w organizacjach narodowych – czy ktoś dziś robi problemy wicemarszałkowi Senatu Michałowi Kamińskiemu, który w latach 90. działał w Narodowym Odrodzeniu Polski, jeździł z odwiedzinami do gen. Augusto Pinocheta, a w mediach mówił nie o homoseksualistach, a po prostu o „pedałach"? Siły polityczne i media, które każde z tych zachowań potępią jednocześnie tłumaczyć będą Kamińskiego właśnie „błędami młodości". Jedni mają prawo je popełniać, inni nie.

Z lewicą jest oczywiście jeszcze prościej. Pomijając nawet liczne wspomniane przykłady z Polski – zwróćmy oczy ku Zachodowi, na który tak ochoczo spoglądają batożący Greniucha w mediach liberałowie. Elity, które doszły po 1968 r. do władzy w państwach zachodnich to bardzo często dawni lewaccy radykałowie. Czy ktoś ma dziś jakiś problem z tym, że niedawny szef Komisji Europejskiej José Manuel Barroso był w młodości działaczem maoistowskim? Danielowi Cohn-Benditowi nawet popierające pedofilię wypowiedzi z młodości uszły płazem. Przykłady można wymieniać długo.

Gdzie tkwi problem?

Sprawa Greniucha jest tylko jedną z wielu ukazujących, o co toczy się gra. Jeszcze dobitniej widać to na przykładzie usilnych dążeń skrajnej lewicy do zmiany nazwy warszawskiego ronda noszącego imię Romana Dmowskiego – postaci, której historyczne zasługi dla Polski są niepodważalne. Mimo tego, że niechęć skrajnej lewicy do tej postaci jest znana, to wydawałoby się, że nie znajdzie ona zrozumienia dla zamachów na przywódcę endecji. Jak się jednak okazuje, liberalne centrum i tym razem jest skłonne ulec naciskom lewej strony. Jesteśmy jeszcze w tym momencie, w którym atak na Dmowskiego stanowi dla prawicy zbyt wiele. Jak jednak będą wyglądać realia za lat 20 albo 30, skoro już dziś rozpętana przez lewicę nagonka na historyka o nacjonalistycznych korzeniach spotyka się ze zrozumieniem ogółu komentujących prawicowców?

CZYTAJ TAKŻE: Faszysta, żydożerca, reptilianin. Dmowski w oczach foliarzy

Tu przecież wcale nie chodzi o to, czy ktoś popiera ONR, czy nie. Czy jest endekiem identyfikującym się z poglądami Dmowskiego, czy nie. To gra o rzecz znacznie większą. Bo czy ktoś może mieć wątpliwości, że jeśli postmodernistycznej liberalnej lewicy uda się dziś na powrót wykorzenić tradycję endecką z polskiego imaginarium, to na tym ona poprzestanie? Później weźmie się choćby i za Józefa Piłsudskiego – z którego łatwo przecież będzie jej zrobić niszczyciela polskiej demokracji, autorytarnego krwawego dyktatora, militarystę czy terrorystę. W Wielkiej Brytanii lewaccy radykałowie z ruchu Black Lives Matter już demolują pomniki wydawałoby się nietykalnego Churchilla, a w USA – generałów walczącej z Konfederacją Unii. Na samym końcu tej drogi nie jest zmiana tradycyjnego modelu patriotyzmu na „bardziej otwarty", „mniej ksenofobiczny", ale dekonstrukcja narodu jako takiego. I drobnym elementem tej kam-

panii jest także sprawa nagonki na dra Tomasza Greniucha, który zasługuje na choćby taki jak ten głos obrony. Obrony dobrego historyka i sprawnego organizatora – nie skompromitowanego gestu i młodzieńczych nierozważnych czynów.

Fot. ipn.gpv.pl

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/sprawa-tomasza-greniucha-spojrzenie-z-innej-strony/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć